Rok VII. 30-go września 1888 r. Nr 18

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Szwajcaryi, Francyi. Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłka w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOSI.
W Austryi 5 guldenów.
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedyncze go 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

EMIL EUDES

Zmarły 5 sierpnia b. r. generał komunarów Emil Eudes (czytaj: Ed) może być zaliczony do najwierniejszych, najodważniejszych i najbardziej poświęcających się działaczy, jacy podnieśli kiedykolwiek chorągiew wyzwolenia ludu. Człowiek ten walczył aż do śmierci za sprawę wydziedziczonych i wniósł do swej działalności nietylko prawdziwe przekonania, ale i znaczną siłę moralną oraz umysłową.

Emil Eudes urodził się 1844 r. i młodo bardzo przybył do Paryża, by zgodnie z wolą rodziców zająć się farmacyją. Ale aptekarstwo nie pociągało go; jego ogniste usposobienie żądało innej działalności. Czasy sprzyjały takim ludziom. Pierwszy upadek ducha po zadławieniu respubliki przez Napoleona III minął i stronnictwo ludowe zaczynało podnosić głowę. Starzy respublikanie z 1830 i 1848 r. (w tych latach odbyły się we Francyi rewolucyje) organizowali się potajemnie i rozpoczynali agitacyję w imieniu respubliki.

Robotnicy francuscy zaczęli sobie przypominać swą przeszłość rewolucyjną, jednem słowem wszystko fermentowało się i gmach potęgi napoleońskiej trzeszczał w swych spojeniach.

Zaledwo licząc 20 lat, Eudes zajął już miejsce w szeregu tych pisarzy i dziennikarzy, którzy napadali na cesarstwo i jego rządy w pismach i broszurach. Wkrótce też posłano mu, jako pierwsze ostrzeżenie, sześciomiesięczną karę więzienną za artykuły, skierowane przeciwko przesądom religijnym w piśmie „Wolny myśliciel“, którego był redaktorem odpowiedzialnym. Odsiadując karę w *Sainte Pelagie*, więzieniu dla politycznych „przestępców“, Eudes zaznajomił się tam z Blankim. Tridonem i innymi blankistami*), których cesarstwo uwięziło pod jakimś błahym pozorem. Znajomość z Blankim wywarła niezmierne wrażenie na Eudes'a; młody człowiek poddał się zupełnie wpływowi „starego“ i stał się jego najzapamiętalszym zwolennikiem. Pod kierownictwem Blankiego Eudes oraz Granger. Tridon, Jaclard, Vaillant i inni zakładali tajne związki, w których się zorganizowali najenergiczniejsi i najradykalniejsi przeciwnicy rządu. Organizacyja ta miała tworzyć kadry rewolucyjne powstania, wybuchającego w chwili odpowiedniej i skierować je przeciwko rządowi. Gdyż tłumy powstają zwykle dla jakiegoś błahego powodu i trzeba wśród nich obecności ludzi, którzy wiedzą, czego chcą, żeby doprowadzić je aż do końca, t. j. aż do obalenia rządu. Tu Eudes dowiódł, że jest zarówno odważnym, jak rozumnym organizatorem; policyja cesarstwa nie domyślała się wcale o robocie rewolucyjonistów, pomimo tego, że ci zdołali w krótkim czasie wytworzyć małą, ale silną armiję, która przy lada okoliczności gotowa była „zejść na ulicę.“

Pomimo poszukiwań licznych, jak piasek w morzu, szpiclów, rząd nie wpadł wcale na ślad organizacyi blankistów; tylko niektórzy jej członkowie zostali pobrani, inni zaś, jak Tridon, skryli się za granicą.

Wtem wybuchła wojna 1870 r. z Prusami; szybko następujące po sobie przegrane armii cesarskiej zdawały się pomagać planom spiskowców. Nareszcie osądzili, że czas już ogłosić cesarstwo umarłem, a respublikę narodzoną. Rewolucyjna organizacyja miała pociągnąć wzbórzony, ze wstrętem odwracający się od Napoleona, lud do ruchu. W tym celu blankiści ośmielili się wykonać 14 sierpnia 1870 r. słynny napad na koszary w *La Vilette*. Eudes, Granger (czytaj: Granże) wraz z garstką odważnych i zaufanych spiskowców napadli na koszary strażaków wojskowych w La Vilette, chcąc dostać od nich broni, którąby można było rozdać ludowi. Zarzucają często blankistom, że popełnili błąd, napadając na strażaków, którzy są niezmiernie lubiani przez paryską ludność i że w ten sposób oburzyli na siebie lud, wskutek czego przedsięwzięcie się nie udało. Tymczasem blankiści liczyli właśnie na przyjaźń, istniejącą między ludem i strażakami i sądzili, że potrafią skłonić tych ostatnich do wydania broni i przejścia na stronę ludu. Rachuba ich okazała się błędną, gdyż nie liczyła się z burżuazyjnym nastrojem oficerów i z siłą dyscypliny wojskowej.

Eudes i Brideau (czytaj: Brido) zostali pochwyceni i wraz z czterema niewinnymi, aresztowanymi wskutek fałszywego donosu, skazani przez sąd wojenny na śmierć. Takie okrucieństwo oburzyło wszystkich, tem bardziej, że każda nowa depesza z placu boju przyczyniała się do zniszczenia ostatków sławy cesarza. Młodzież uniwersytecka ogłosiła protest, napisany przez słynnego uczonego Micheleta; tymczasem Gambeta, chociaż stał jeszcze wówczas u szczytu swego demokratyzmu, pokazał już wtedy próbkę późniejszych skłonności, gdyż postawił w parlamencie wniosek, aby rozstrzelać więźniów bez wszelkiego sądu. Przegrana pod Sedanem i ogłoszenie respubliki przyniosły Eudes'owi i Brideau swobodę na trzy dni przed terminem wykonania wyroku. Ale i to trzeba było zdobyć siłą. Burżuazyjny rząd tymczasowy nie bardzo sprzyjał wykonaniu sprawiedliwości i uwolnieniu jednego ze swych czerwonych braci. Tłum manifestował już 4 września na korzyść uwięzionych, ale rząd zwlekał z otwarciem drzwi więzienia, które nastąpiło dopiero wtenczas, gdy lud 5-go września wdarł się do mieszkania jednego z członków rządu, Eugenijusza Pelletana i zmusił go do podpisania odpowiedniego rozkazu. Niżej podajemy opis tych wypadków, ułożony przez samego Eudes'a.

Nowa respublika nie odpowiadała wcale temu, do czego dążyli Eudes i jego towarzysze. To też odnosili się oni z nieufnością do rządu. Chociaż byli gotowi położyć głowy za respublikę, ale nie chcieli pozwolić ukraść sobie swego programu. Eudes wstąpił do gwardyi narodowej, do której powołana była cała ludność Paryża i został wybrany wodzem 138-go batalijonu. Przyjął wraz ze swymi ludźmi udział w buncie 31 października, który był wywołany wieścią o poddaniu się Metzu i haniebnem postępowaniem rządu, zdradzającego kraj nie gorzej od Napoleona. Gdy ruch się zaczął i blankiści, nieopuszczający żadnej okoliczności, zajęli ratusz i ogłosili nowy rząd, członkowie dawnego zdołali sprowadzić przez podziemne korytarze wojsko i wydać rozkaz kartaczowania ludu. Eudes został pochwycony i zaprowadzony do więzienia, gdzie zachorował na tyfus, który wybuchł wśród zaaresztowanych wskutek okropnej ciasnoty. Wypuszczono go ze względu na stan zdrowia, a silny organizm przezwyciężył wkrótce chorobę.

Znowu zaczęła się skryta walka między zacofanemi władzami Francyi i republikanami uczciwymi. Eudes organizował, był czynny w klubach i komitetach.

Przyczynił się on znacznie do udatnego rezultatu dnia 18 marca, w którym Komuna powstała, przyczem cyrkuł XI-ty wybrał go do Rady miejskiej. Jeszcze przed wyborami, gdy w Paryżu rządził Komitet Centralny gwardyi narodowej, która uskuteczniła powstanie, Eudes został mianowany, wraz z dwoma towarzyszami, zastępcą ministra wojny. Podczas ataku na wojska burżuazyi, rząd której uciekł do Wersalu, 3-go kwietnia, Eudes odznaczył się szczególnie. Korpus atakujący został podzielony na 3 kolumny, z których lewą dowodził Duval, środkową Eudes, a prawą Bergeret. Jakkolwiek przedsięwzięcie było dobrze obmyślane, jednak nie powiodło się, gdyż wojsko nie było odpowiednio przygotowane. Duval został przez wersalczyków od swoich odcięty i rozstrzelany, Bergeret wysunął się zanadto naprzód i nie mógł nic zrobić, tylko Eudes posuwał się zwycięzko, obsadził zamek Meudon, bronił się w nim dopóki tylko mógł i wykonał później podziwiany powszechnie odwrót do fortu Issy. Później Eudes nie raz domagał się ataku na Wersal; nie słuchano go, co pomściło się później na komunarach. Gdy Cluseret został mianowany ministrem wojny, oddano Eudes'owi jeden korpus i polecono bronić nawpół zniszczonego fortu Issy.

Na tem niebezpiecznem stanowisku dowiódł on tego samego nieustraszonego męztwa, jakiem się zawsze odznaczał.

Wszyscy pisarze, którzy opisują walki Komuny, nazywają zdolności wojskowe Eudes'a nadzwyczajnemi, a jego działalność wojskową z punktu widzenia strategicznego mistrzowską.

Ale wojska burżuazyjne brały jeden fort po drugim, nareszcie wkroczyły do miasta i zaczął się krwawy tydzień. I tutaj, przy przegranej, Eudes pokazał się, jako niestrudzony wojownik i niezmordowany organizator walki ulicznej. Cudem jakimś uszedł śmierci, gdyż walczył do ostatniego dnia. Przebrany za feldfebla artyleryi udał się do Londynu. Tymczasem sąd skazał go zaocznie na śmierć.

Emigracyja przyniosła z sobą ciężką walkę o chleb powszedni, ale generał nie dał się tem zachwiać, lecz pozostał ognistym, żądnym działania rewolucyjonistą, który zamiast mieczem, walczył piórem i słowem. Eudes założył w Londynie wraz z towarzyszami „Komunę rewolucyjną“, organizacyję blankistowską, która rzucała bez ustanku do kraju odezwy i broszury, starała się zbudzić proletaryjat z jego ponurego snu. Zaledwo amnestyja (darowanie winy) ogólna z r.

*) Tak zowią we Francyi jednę z najwybitniejszych partyj socyjalistycznych, założoną i kierowana przez Blankiego. Wszystkie rewolucyje fuancuzkie XIX wieku były w znacznym stopniu dziełem tej partyi.

1880 pozwoliła Eudesowi wrócić do ojczyzny, natychmiast zjawił się on w szeregach organizacyj rewolucyjnych, które dążyły do wyzwolenia proletaryjatu. Wraz z Blankim, któremu wybory w Bordo*) otworzyły drzwi więzienia, był on współpracownikiem organu blankistów *Ni dieu, ni maître* (nie chcemy ani boga, ani pana!) i prowadził ostrą walkę przeciwko fałszywym republikanom, którzy będąc u władzy, zachowywali wszystkie stare, monarchistyczne prawa i urządzenia. Dwie kwestyje szczególniej były podnoszone przez blankistów: zniesienie stałego wojska i obalenie panowania księży.

Rząd zemścił się na Eudes'ie, skazując go na więzienie za demonstracyję przy pogrzebie Blankiego 1882 r.

Niezależnie od działalności organizacyjnej, Eudes pracował słowem i piórem. Był on ognistym i zręcznym mówcą, słowa jego płynęły prosto z serca, nosiły charakter niezłomnego przekonania. To też wpływ jego na słuchaczy był niezmierny, pobudnał ich do czynu i dodawał im otuchy. W ciągu ostatnich kilku tygodni był Eudes redaktorem naczelnym nowego dziennika blankistów *Człowiek wolny*, w którym umieścił pewną ilość dobrze napisanych artykułów. Ale główne zasługi Eudes położył nie jako mówca lub pisarz, ale jako organizator, mąż czynu. Takim okazał się on w trudnych okolicznościach, gdy wszystko zależało od śmiałego postanowienia, od energii. Wypadki, zaszłe w pierwszych dniach grudnia 1887 r. najlepiej tego dowiodły.

Że ówczesny prezydent Francyi został zmuszony podać się do dymisyi i że nie został zastąpiony przez podporę burżuazyi, Ferrego, to należy zawdzięczyć głównie Eudes'owi. On był duszą ruchu, do którego tłumy zostały wciągnięte przez organizacyję blankistów.

Zebrania, zwoływane przez niego, a następnie demonstracyje uliczne przybrały takie rozmiary, stały się tak groźnemi, że Grevy, chociaż mu się serce krajało na myśl, że straci 1 milijon 200 tysięcy franków pensyi, jednak musiał się podać do dymisyi z miejsca prezydencyjalnego. Gdy później Ferry był pewny, że potrafi z pomocą monarchistów zająć opróżniony urząd i udusić respublikę, którą już pierwej okradł, będąc ministrem, był to znowu Eudes, który za pomocą rewolucyjonistów popsuł szyki burżuazyi. Fałszywa wieść, że Eudes z blankistami zajął ratusz, że paryżanie maszerują na Wersal, w którym wybory się odbywały, przeraziła tak zgromadzonych w Wersalu deputowanych i senatorów, że odstąpili od Ferrego i wybrali Sadi Carnota.

Blankiści, a między nimi głównie Eudes, są partyją, której się rząd najbardziej boi. Gdy podczas wyżej opisanych wypadków rząd i burżuazyja drżały przed wybuchem ludowym, pewien wyższy urzędnik policyjny wyraził się w rozmowie prywatnej temi słowy:

— Possybilistów nie boimy się, wiemy, czego się trzymać co do nich; kollektywiści mają zbyt mało wpływu, by być niebezpiecznymi, ale blankiści są straszni swą dyscypliną i energiją, a Eudes jest najgroźniejszym rewolucyjonistą....

Śmierć Eudes'a nastąpiła w sali publicznej cyrkułu Belleville, podczas zebrania, zwołanego z powodu bezrobocia kamieniarzy oraz kopaczy ziemnych. Według zdania lekarza, przyczynę jej stanowiły dawne cierpienia, mianowicie anewryzm.

Wygłaszając mowę z trybuny, padł ten silny i zdrowy mężczyzna w środku zdania, w pełni działalności za sprawę proletaryjatu. W czasach pokoju piękniejszą śmierć dla rewolucyjonisty trudno sobie wyobrazić.

Eudes był najczystszym typem blankisty. Był to człowiek czynu, dzielny, odważny, żądny walki, czasami aż do nieostrożności. Gdy raz upatrzył sobie jakiś cel, to dążył do niego, nie dbając o niebezpieczeństwo, nie dbając o ofiary, które trzeba było przynieść. Przytem u niego nie były tylko słowa, ale zawsze był gotów poprzeć swe zdanie czynem. Trzymał się zawsze tego prawidła, że, kto się odważył, ten wygrał już połowę. Zaufany w swe siły i potęgę chwili rewolucyjnej, nie tracił nigdy bystrości sądu, zachowywał przytem zawsze równą, niezachwianą wesołość, która często potrafiła ożywić ludzi w najpoważniejszej chwili i pociągała wszystkich.

Człowiek ten był na swojem miejscu w chwilach przełomu; w położeniu natężonem, był to wódz rewolucyjny według serca blankistów, w organizacyi których wywierał wpływ przeważny, nie mający jednak nic wspólnego z dyktaturą. Przytem był to prawdopodobny przyszły wódz wojskowy, w razie jakiegoś ruchu.

Farmacyję Eudes porzucił oddawna i założył tartak mechaniczny, wogóle jednak osobiste interesy stały u niego na ostatniem miejscu. Żył wraz z rodziną niezmiernie skromnie.

Proletaryjat paryski, który tyle razy szedł do boju pod jego rozkazami i słuchał z natężoną uwagą jego mów, został pogrążony w prawdziwą boleść wiadomością o jego śmierci.

Pogrzeb jego był potężną demonstracyją, za pomocą której ludność paryska uczcić chciała ideję rewolucyi socyjalnej i jej najdzielniejszego obrońcę. Zdawało się, że nad tłumami, idącymi za trumną, nad morzem ludzi, który zalali ulice i place, unosiła się w powietrzu nuta prześlicznej pieśni Eugenijusza Pottier:

„Komuna nie zginęła!“

(Tłómaczone z niemieckiej socyjalistycznej gazety *Gleichheit*.

* Podczas wyborów do parlamentu uwięziony Blanki został postawiony na kandydata w Bordo i wybrany, poczem rząd musiał go wypuścić z więzienia. Naturalnie, że przy takich okolicznościach wybory nosiły zupełnie rewolucyjny charakter i były pierwszym przejawem życia po upadku Komuny.

Jak Bismark chce ubezpieczyć starców i kaleki?

Od dawna już rządowe pisma niemieckie robią dużo hałasu o wielkim projekcie wielkiego kanclerza, który niby to dnie i noce suszy sobie głowę nad tem, jak polepszyć los robotnika. Gdyby im uwierzyć, to nowy projekt ma zabezpieczyć każdemu, bez wyjątku, spokojną starość i zapewnić utrzymanie w razie choroby nieuleczalnej, kalectwa itp. Niedawno projekt rządowy został rozesłany członkom parla-

Jak lud paryski uwalniał skazanego na śmierć?

(Wyjatek z pamiętników Emila Eudes'a [czytaj: Ed'a], skazanego na śmierć przez rząd cesarski Napoleona III).

Czwarty września. Niedziela. Dzień taki sam, jak i poprzedzajace, począwszy od 28 sierpnia. Ciemna i zimna cela skazanych na śmierć. Ciszę naruszają tylko miarowe kroki żandarma, przechadzającego się pod drzwiami z nabitym karabinem. Od czasu do czasu Brido daje mi znać jakimś dźwiękiem o swem istnieniu, chociaż strażnik zabrania nam nawet kaszlać.

Zapada noc; zdawałoby się, że wcześniej, niż zwykle; można jeszcze było rozróżnić słaby blask światła słonecznego, gdy do ucha mego doszedł głuchy, przytłumiony, ale potężny szum; szum ten zbliżył się i zdało mi się, że rozróżniam krzyki tłumu.

Przysłuchuję się uważniej i przekonywam się tym razem, że to jest demonstracyja pod ścianami więzienia.

Minęło pół godziny. Nagle rozlegają się głośne krzyki, potem — milczenie, nie wróżące nic dobrego. Strażnik przygotował się, głośno i dobitnie podnosząc kurek u karabina. Zaaważyłem, że gdy z ulicy dał się słyszeć hałas, oddech tego człowieka stał się krótki i świszczacy; bedac zamknięty w ciasnym korytarzyku, na który wychodziły drzwi naszych cel, nie wiedział, z jakiego rodzaju przestępcami ma do czynienia.

O ósmej wieczorem wojsko się zbliża, zatrzymuje się przed bramą, poczem pod komendą oficera wchodzi na korytarze więzienia. Zdaje się, że jacyś ludzie się zeszli i szepczą o kilka kroków od celi. Wytężam słuch, ale nic nie mogę usłyszeć. Jednakże rozróżniam wyrazy:

— . . . rozstrzelać . . .

— . . . prefekt policyi . . .

— . . . Vincennes*) . . . później nasze imiona.

Zdaje sie, że im tam bardzo wesoło czas schodzi, przynajmniej słychać ciagły hałas, dzwonienie szklankami. Siedzą tam całe trzy godziny.

Napróżno starałem się zrozumieć to wszystko. Od dnia wyroku w przeciagu całego tygodnia byliśmy zupełnie odcieci od świata. Przez głowę nam nawet nie przechodziło, że armija francuska została zwyciężoną i że cesarz poddał się niemcom pod Sedanem. Wiedziałem tylko, że prawie wszyscy nasi przyjaciele są na wolności, że Blanki ma ludzi do rozporządzenia i że organizacyja pozostała nienaruszoną.

— Widocznie sprobowali uwolnić nas siłą w przeddzień spełnienia wyroku... — pomyślałem. — Starali się wziać szturmem więzienie, ale nie udało im się to. Obecność wojska najlepszym tego dowodem...

Myśli te zostały nagle przerwane krzykiem, który rozległ się w podwórzu:

— Do broni!..

Żołnierze w największym nieporządku wylatują z korytarzów, chwytają za broń i biegną, nie wiadomo dokąd. Bije jedynasta.

— Widocznie nowy atak tłumu... — mówię do siebie. — To dobry znak... widocznie lud paryski powstał...

Rozlega się jeden, drugi strzał.

— To... atak...

Potem nagle głośny wybuch śmiechu. Domyśliłem się wtenczas, że muszą to być burżuazyjne oddziały gwardyi narodowej, które usiłowały powstrzymać tłum i wzbudziły jego wesołość swem tchórzostwem. Wkrótce potem na podwórze wstąpił oddział jakiegoś innego wojska.

Tym razem postawiono koło naszych drzwi dwóch żołnierzy, którzy, jak i poprzedni, starali się głośno nabijać broń.

O północy wszystko ucichło. Myślałem o nieszczęśliwych towarzyszach, którzy może zapłacili swą wolnością, albo i życiem za szlachetną próbę wyzwolenia nas. Teraz oczekiwałem, że lada chwila przyjdą, wezmą nas, zaprowadzą do Vincennes i może skończą z nami jeszcze następnego rana, żeby odebrać towarzyszom pozostałym wszelką nadzieję i wszelką chęć nowej próby.

— Et... wcześniej lub później, czyż to nie wszystko jedno!.. — i kładę się na łóżko, by zasnąć kamiennym snem.

Dniało, gdy klucznik mnie zbudził, krzycząc:

— Wstawajcie, zabierajcie dzbanek i wiadro!..

Choć głos jego jest ostry, jak zwykle, jednak zdaje mi się, że widzę uśmiech na jego twarzy.

Słucham go i z wiadrem w jednym, a dzbankiem w drugiem ręku, zbliżam się do studni. Idąc długimi korytarzami, prowadzącymi na podwórze, staram się zbliżyć do Brido i zawiązać z nim rozmowę, ale klucznicy nie pozwalają nam na to.

Udaje mi się jednak usłyszeć parę słów: Brido mówi, że jest pełen otuchy, że ze słów adwokata, którego widział w przeddzień, wnioskuje, że cesarstwo upadło. Chociaż wiedziałem, że on łatwo poddaje się złudzeniom, jednak sam zacząłem myśleć, że rzeczywiście dzieją się rzeczy dziwne.

Więcej nic nie mogłem usłyszeć, gdyż klucznicy odprowadzili mnie na bok. Wróciłem do celi.

9 godzina rano (5 września). Znowu słyszymy odgłosy manifestacyi, ale tym razem daleko bliżej od murów więzienia; wyraźnie możemy z naszych cel rozróżnić imiona:

— Brido...

— Eudes...

Nagle rozlegają się ogłuszające uderzenia w bramę. Potem następuje chwila milczenia.

W kilka minut potem klucznik nagle otwiera drzwi i mówi nam:

— Wychodźcie, jesteście wolni...

Prowadzą nas jeszcze do kancelaryi; tam zastajemy Eugenijusza Pelletana, członka rządu tymczasowego, który podpisuje rozkaz uwolnienia nas.

Żadnemu z naszych przyjaciół nie pozwolono wejść na podwórze więzienia. Żandarmi stali przez cały czas z bronią nabitą.

Jedynie moja biedna, odważna żona mogła wejść i — drżąc ze wzruszenia — rzucić mi się w objęcia. Ile męczarni ona przeniosła! Jaką odwagę wykazała!

Nareszcie jesteśmy na ulicy; była już dziesiąta rano. Towarzysze czekali na nas: Blanki, Granże, Flot, Rigo i inni, oraz olbrzymi tłum, oczekujący nas z niecierpliwością i zaczynający już gniewać się.

Wtenczas dowiedzieliśmy się, że cesarstwo upadło i że rząd republikański od wczoraj ociągał się z uwolnieniem nas. Trzeba było włamać się do domu Eugenijusza Pelletana, mieszkającego naprzeciwko więzienia, pociągnąć ze sobą tego obywatela i wymódz na nim siłą, by kazał otworzyć nasze cele.

Tak upłynął dla Brido i dla mnie ten pamiętny dzień 4-go, a raczej 5-go września.

Postaraliśmy się, by wypuszczono również czterech nieszczęsnych i tak samo, jak i my, skazanych obywateli, których rząd Bonapartego złapał na chybił trafił, i nie mając pierwiastkowo innych ofiar, chciał ukarać śmiercią.

Biedacy ci przeżyli dwa tygodnie w najokropniejszym strachu; nie mając żadnego związku z naszem sprzysiężeniem ani z buntem w La Vilette, obcy wszelkiej polityce, nie rozumieli zupełnie, co z nimi robiono.

(Tłomaczone z francuskiego dziennika rewolucyjnego *Człowiek Wolny*.)

*) Nazwa więzienia, leżącego za obrębem miasta.

mentu, którzy dopiero rozstrzygną, czy ma być przyjęty, czy też odrzucony lub zmieniony.

Przypatrzmyż mu się i my.

Co się tyczy ubezpieczenia starości, to każdy robotnik fabryczny oraz rolny, służący, subjekt handlowy, marynarz itd. otrzymać ma po dojściu do 70 lat 10 marek pensyi miesięcznej i to tylko w takim razie, jeżeli opłacał składkę w przeciągu 30 lat. Rok zaś zostaje zaliczony, jeżeli z pomiędzy 52 tygodni, które go składają, opłacono przynajmniej 300 dni, przyczem jednak choroba lub służba wojskowa zostają zaliczone. Zatem 10 marek na miesiąc, czyli 120 na rok ma wystarczyć na utrzymanie! I nie myślcie, że to jest zapomoga, którą będzie można dołączyć do innego zarobku i w ten sposób jakoś powiązać końce, — wcale nie, ten tylko otrzyma pensyję, kto nie będzie w stanie zarobić 10 marek na miesiąc, czyli 33 fenigów na dzień. Gdyby zaś który z owych starców 70-letnich zarabiał, choćby tylko 33 fenigi dziennie, ten już nie dostanie nic.

Inwalidą nazywa projekt prawa tego, który wskutek niemocy swej fizycznej pomimo swego wieku nie jest w stanie ani w swym fachu, ani w innem zajęciu zarobkować aż do sumy dziesięciu marek miesięcznie, które mu renta gwarantuje tak samo, jak starcowi 70-letniemu. Różnica między pensyją inwalidy a pensyją starca jest ta, że dla pierwszego wynosi ona 120 marek po 5 latach opłacania wkładek; z każdym rokiem więcej pensyja wzrasta o 4 marki i może dojść do 250 marek rocznie. Projekt prawa pozwala robić wyjątki i wypłacać pensyję zanim upłynie czas 30-letni lub 15-letni wkładek; w takim razie wszakże pensyja nie przekroczy 60, wyraźnie sześćdziesięciu marek rocznie! Robotnik, który otrzymał opiekę rządu bismarkowskiego ma się utrzymać za 5 marek miesięcznie!

Robotnica zaś nigdy nie otrzymuje 120 marek: pensyja, która się jej wypłaca, wynosić ma tylko dwie trzecie tego, coby mężczyzna na jej miejscu otrzymał.

Zachodzi teraz następująca kwestyja: robotnik ma wnosić wkłady przez lat trzydzieści, a względnie piętnaście. A co będzie, gdy on raz będzie bez roboty, drugi raz chory itd. Projekt prawa przewiduje tę okoliczność i orzeka, że robotnik winien albo uzupełnić należne wkłady, albo zadowolnić się obciętą pensyją.

W ten sposób pieczołowity rząd zapewnia starcom, którzy utracili swe zdrowie i siły, którzy potrzebują opieki i lepszego życia, 10 marek miesięcznie i to jeśli przez 30 lat uiszczał wkładki! Szczęśliwym zaś będzie ten, kto na starość zostanie inwalidą: taki człowiek jeśli przez 48 lat uiszczał wkłady, zaczynając naprzykład od 18 r. życia, taki — powtarzamy — 64-letni człowiek, chory, zmęczony, potrzebujący porady lekarskiej, będzie miał dla siebie i dla swej rodziny 250 marek rocznie czyli pięćset złotych polskich rocznie, innemi słowy niecałe półtora złotego dziennie!

A teraz drugie pytanie: wszak dziś człowiek rzucany jest przez kapitał, jak piłka; to tu, to tam pracuje; dziś służy narodowemu przemysłowi, jutro obcokrajowemu. Cóż więc staje się z wkładkami, jeśli starość lub kalectwo zastanie cię na obcej ziemi? Przepadają, jeśli człowiek nie ma pieniędzy na powrót. Nie lepszym jest los tego, który na niemieckiej ziemi i dla niemieckich kapitalistów pracował całe swe życie: rząd może go puścić z kwitkiem, wypłaciwszy mu co najwyżej 3-letnią pensyję.

Zanim Bismark tę „reformę“ zaprojektował, obliczył on dobrze, co mu ona dać może. Przewidział on zarzut, że wszak za 120 marek nikt w żadnem mieście utrzymać się nie może i dlatego mówi on w swym projekcie prawa, że mizerny ten grosz powinien wystarczyć na niezbędne potrzeby w „tanich miejscowościach.“ Co to znaczą owe „tanie miejscowości“? Oto odległe wsie! Gdy więc byłeś młody, kapitał oderwał cię od twej rodziny, od twej chaty, kazał ci się tułać po kraju całym za zarobkiem; ale gdy już życie całe spędziwszy przy pracy, zdołałeś sobie stworzyć nową rodzinę, koło znajomych i przyjaciół, wtedy zjawia się znowu Bismark i każe ci się wynosić w „tanie okolice“, by tam umierać samemu za 120 marek rocznie!

I pocóż — myśli sobie Bismark — ma młody robotnik widzieć w mieście, gdzie go wyzyskują, swego ojca lub dziada, idącego o kiju żebraczym; niechaj więc stary robotnik idzie na tanią paszę, by tam umrzeć samotnie wygnany, jak stare bydlę, którego usług już nie potrzebują.

Jakiż będzie rezultat z tego? Oto ten, że staruszek lub kaleka, którego chcą, jak zużyte bydlę wypędzić z miasta „na tanią paszę“, wydobędzie ze siebie ostatni zapas sił, ostatni dech, by módz się wynająć komuś do pracy za kilkadziesiąt fenigów i umrzeć między swoimi. Fabrykanci skorzystają z tego i starcy będą ginąć ze zmęczenia, nie otrzymawszy tej pensyi, na którą im przez całe życie odtrącano wkładki.

A teraz zastanówmy się, kto będzie korzystał z tego prawa. Wy, czytelnicy *Przedświtu*, obejrzyjcie się między sobą i porachujcie, ilu też między wami jest r o b o t n i k ó w, mających 70 lat? Bo może czasami znajdziecie jakiegoś staruszka, ale ten na pewno dawno przestał być robotnikiem i nie będzie w stanie dociągnąć do całych 30 lat opłaconej składki, które są wymagane dla otrzymania pensyi. A dla tych, którzy nie są sami robotnikami i zechcą sądzić według własnych stosunków, podajemy tutaj trochę cyfr, wziętych z miasta Frankfurtu nad Menem, w którym na pewno więcej jest starców, niż w ubogim Poznaniu lub na Szlązku.

Na 1000	księży	umarłych	471	miało więcej	niż 70 lat
„	adwokatów	„	352	„	„
„	kupców	„	262	„	„
„	lekarzy	„	202	„	„
ale					
na 1000	krawców	„	131	„	„
„	cieśli	„	99	„	„
„	giserów	„	88	„	„
„	litografów	„	81	„	„
„	mularzy	„	46	„	„

U robotników fabrycznych jeszcze gorsze stosunki; u farbiarzy np. na 12,400 zmarłych znalazło się tylko 45 mających więcej, niż 70 lat. A cóż za stosunki panują między tymi, którzy nie mają stałego zajęcia, ale przechodzą od jednego do drugiego. Nie wiem, czy się znajdzie między nimi wielu takich, którzyby się spodziewali dożyć do tak wysokiego wieku. Tymczasem składkę będą musieli opłacać wszyscy, również ich żony i dzieci.

A już co do kobiet, to te prawie nic z tego prawa nie będą miały, gdyż żyją jeszcze krócej od mężczyzn. Tymczasem cała, ogromna ilość wdów po robotnikach, które ze śmiercią męża tracą wszelki zarobek, nie otrzyma nic, zanim nie dojdzie do 70 lat i zanim się nie opłaci w przeciągu 30 lat.

Kaleki mają otrzymywać cokolwiek więcej. Po 5 latach opłacanej składki kaleka, któremu dowiedzionem będzie, że nie może *nic* zarobić ani w swoim, ani w innym fachu, otrzyma 120 marek na rok. Im dłużej składka będzie opłacaną, tem większą będzie pensyja, a jeżeli się znajdzie w państwie niemieckiem taki szczęśliwiec, który w przeciągu 50 lat bez przerwy będzie mógł płacić, to taki otrzyma aż 250 marek. Większa część poszkodowanych będzie miała zapewne za sobą 16 do 30 lat opłacanej składki, zatem otrzyma 150 do 180 marek na rok, czyli 12 marek 50 fenigów do 15 marek na miesiąc, sumę w każdym razie bezwarunkowo za nizką. Kobiety i tego mieć nie będą, bo tylko dwie trzecie pensyi męzkiej, czyli że najniższa pensyja kobiety, która wskutek wypadku postradała możność zarobkowania, wyniesie 80 marek na rok. I żyj tu za takie pieniądze!

Dotąd wskazywaliśmy tylko na to, że nowe prawo mało albo wcale korzyści robotnikom nie przyniesie, ale teraz wskażemy na jego wprost szkodliwe strony.

Więc naprzód powiedzmy, że chytry Bismark zdołał tak rzecz tę urządzić, żeby przy pomocy prawa zaprowadzić osławione k s i ą ż e c z k i r o b o t n i c z e, które mają wydać robotników na pastwę kapitalistom. Książeczki mają być wprowadzone w sposób następujący: na pokrycie wydatków, oprócz trzeciej części, którą państwo będzie opłacało, mają się składać kapitaliści i robotnicy w ilości 21 fenigów na tydzień od człowieka. Otóż pieniądze te będą opłacane w ten

---

Sudejkin i Degajew

Dramat, który się rozegrał między Sudejkinem i Degajewem, minął już dawno, ale stosunki, które panowały wówczas w sferach rządowych i które przy tej sposobności odkryto, pozostały niezmienione. A straszne to są stosunki. Czytając opowiadanie o nich, zdaje nam się, że słyszymy historyję czasów rzymskich, kiedy to prosty żołnierz przy pomocy swych kolegów gwardzistów stawał się cesarzem, by potem z kolei, straciwszy głowę, być zastąpionym przez innego.

Sudejkin przed śmiercią był zaledwie podpułkownikiem żandarmów, w rzeczywistości jednak trząsł całą Rosyją. Wszyscy tak byli przeświadczeni o tem, że on jest jedyny człowiek, który może uchronić życie cara, że dawano mu olbrzymie środki i pozwalano mu robić, co mu się podobało. Jednej rzeczy mu tylko umyślnie nie dawano, mianowicie urzędów, gdyż ministrowie domyślali się jego ambitnych planów i chcieli powstrzymać go, jak można najdłużej, żeby samym cieszyć się władzą.

Sudejkin posiadał swoją własną tajną policyję i prowadził wszystko zupełnie niezależnie od zwierzchników. Ale to mu nie wystarczało, zobaczymy zaraz, do czego on dążył.

Degajew, który był członkiem Narodnej Woli, wpadł w ręce policyi; wtenczas Sudejkin zaproponował mu, jak to zresztą czynił z każdym, zostać szpiegiem. Degajew, człowiek słabego charakteru, zgodził się, myśląc, że potrafi go oszukać, że nie „zasypie“ kolegów, a wyciągnie pieniądze i wiadomości od policyi. Urządzono mu fałszywą ucieczkę z więzienia i Degajew wrócił między towarzyszy, którzy ucieszyli się niezmiernie, widząc, że udało mu się wydostać na wolność. Dzięki tej ucieczce oraz różnym wiadomościom, które Degajewowi dostarczała policyja, udało mu się zająć w organizacyi rewolucyjnej wybitne stanowisko. Ale z drugiej strony Sudejkin był zbyt zręczny, aby się dać oszukać i potrafił tak opłątać Degajewa, że ten żeby nie wzbudzić podejrzenia, donosił mu o wszystkiem i stał się wreszcie kompletnym zdrajcą.

Sudejkin wtedy powziął następujący plan: stworzywszy za pomocą Degajewa silną partyję rewolucyjną, podać się do dymisyi; wtenczas rewolucyjoniści, o których nikt oprócz Sudejkina nie będzie wiedział, wykonają kilka zamachów terrorystycznych przeciwko wysokim urzędnikom, jak Tołstoj i inni; car, przerażony, przyjdzie do przekonania, że tylko Sudejkin może go obronić i odda mu taką władzę, jak Loris Melikowowi, a wtenczas on, Sudejkin, będzie panem całej Rosyi legalnej z powodu swego stanowiska, oraz nielegalnej przez Degajewa i bóg wie dokąd dojdzie przy słabości charakteru i głupocie cara.

I takiemu człowiekowi caryca posłała na trumnę wianek z napisem: „temu, który u c z c i w i e spełniał do końca swe obowiązki.“ W jakiem położeniu znajduje się rząd, gdy najlepsi słudzy czyhają na jego życie i całość!

Ale przejdźmy do działalności Sudejkina.

Przed przystąpieniem do wykonania swych planów, człowiek ten wytężył wszystkie siły, by obalić Narodną Wolę. Używał w tym celu rozmaitych środków. Oprócz walki zwykłej, prowadzonej za pomocą szpiclów, starał się użyć i rewolucyjonistów; w tym celu popierał partyje, wrogo odnoszące się do Narodnej Woli; w rozmowach z rewolucyjonistami udawał zwolennika partyi Czornyj Peredieł, obchodził się łagodnie z jej członkami, a nawet starał się im dostarczyć pieniędzy. Ale najważniejszy oręż, którym walczył, było rozpowszechnianie zepsucia. Postawił sobie za zadanie dawać pieniądze każdemu, kto wpadł w jego ręce; zdarzało się często, że ten, któremu je ofiarowano, przyjmował, żeby oszukać policyję; za otrzymane pieniądze hulał z towarzyszami, albo nawet oddawał je na partyję, a policyi nic nie donosił; Sudejkin wiedział o tem bardzo dobrze i pozwa-

sposób, że każdy robotnik będzie posiadał książeczkę, która będzie leżała u kapitalisty (fabrykanta, właściciela ziemskiego, kupca lub majstra), ten kupi w kasach państwowych marki i będzie je wklejał do książeczki oraz stemplował własną pieczątką lub przekreślał własnoręcznie. Marki te będą wynosiły 21 fenigów na tydzień, a połowę kapitalista będzie potrącał z zarobku robotnika. Przy opuszczeniu pracy i przejściu robotnika do innego zakładu, książeczka będzie przesłana nowemu „pracodawcy" przez policyję. W ten sposób zajrzawszy tylko do książeczki robotnika z pieczątki oraz marki można będzie od razu dowiedzieć się, gdzie on pracował. Niechże taki robotnik opuści dawną robotę wskutek strejku, albo niech się odznaczy w jakiejkolwiek agitacyi politycznej, to nikt nie zechce dać mu pracy.

I zwracamy tu uwagę, że nietylko socyjaliści ucierpią na tem, ale cała klasa robotnicza: fabrykant albo szlachcic niemiec będzie miał możność prześladowania robotnika polaka, protestant katolika i naodwrót. Jednem słowem — powtarzamy, że będzie to oddanie w niewolę całej klasy robotniczej.

Ale na tem niedość. Bismark postarał się przy sposobności upiec i swoją pieczeń i zwiększyć potęgę państwa. Oto cała administracyja kas, zamiast być prowadzoną przez tych, o których skórę tu idzie, przez robotników, ma się znajdować w ręku rządu. W ten sposób rząd otrzymuje po pierwsze ogromną ilość miejsc urzędniczych do rozporządzenia, co uczyni tyluż ludzi zależnymi od niego, a powtóre otrzyma i nadzór nad wszystkimi, którzy według prawa będą musieli przystąpić do kas ubezpieczenia. A wieleż ilu ludzi będzie podlegało nowemu prawu? Ni mniej, ni więcej, jak 12—14 milijonów, czyli czwarta część ludności państwa niemieckiego!

Tymczasem jedyne sprawiedliwe urządzenie byłoby takie, żeby i pieniądze, wpływające do kas, i książeczki robotnicze, i kontrola nad wszystkiem znajdowały się w ręku towarzystw robotniczych. Towarzystwa te istnieją w każdym prawie fachu, nie potrzebaby ich tworzyć, a bezwarunkowo robota byłaby prowadzoną przez nie i taniej i lepiej.

Teraz ogłoszono spis dochodów i rozchodów rządowych kas ubezpieczenia od wypadków, i co się okazało, że na 1,900,000 marek wypłaconych poszkodowanym wydano 2,300,000 na utrzymanie administracyi, czyli że dla wypłacenia robotnikowi 19 trojaków trzeba było wydać na kancelaryję 2 marki i 30 fenigów!

Ale najważniejsza korzyść z oddania administracyi kas towarzystwom robotniczym zależałaby na tem, że odjęłoby się rządowi i burżuazyi możność wyzyskiwania prawa dla swych ukrytych celów. I tu okazuje się dopiero, poco Bismark wnosi takie projekty: po prostu dlatego, żeby uczynić lud jeszcze bardziej zawisłym od siebie i od klas posiadających.

Czas zaprawdę, żeby ci ludzie, którym choć trochę idzie o godność człowieka, postawili bardziej energiczny opór temu marszowi w tył państwa niemieckiego, gdyż zapanują tam już nie ruskie, ale azyjatyckie stosunki.

Zobaczymy, jak się odniosą szlachciury polskie, zasiadające w parlamencie, do projektów bismarkowskich, ale z góry możemy być pewni, że nie wezmą się do bardziej energicznego oporu. W najlepszym razie będą głosowali przeciwko prawu, ale tutaj to nie wystarczy, bo większość parlamentu jest posłuszną rządowi; tu by potrzeba odwołać się do ludu i wytworzyć taką agitacyję, żeby się rząd przed nią musiał cofnąć. Ale w jakiż sposób od przedstawicieli szlachty oczekiwać energicznego wystąpienia przeciwko prawu, które większości tejże szlachty przyniesie korzyść? Może być nawet, że ich nikczemność posunie się do dania w ręce rządu tej niebezpiecznej broni i do głosowania za prawem.

Pan Kościelski, deputowany polski, uzyskał już przecie smutną sławę swem słynnem powiedzeniem, że „polacy powinni dbać o wielkość i potęgę rzeszy niemieckiej" i poparł je, głosując wraz z innymi za cłem od zboża. Może i tutaj polacy (czytaj: szlachta polska) staną znowu po stronie pikielhauby i nałożą nowe więzy na lud polski.

Zresztą za prawem będą nasi posłowie z innego względu. Oto prawo pozwala gminom wypłacać pensyję nie w pieniądzach, ale w naturze, w artykułach spożywczych. W ten sposób wielcy właściciele ziemscy znajdą możność sprzedania swego zboża po cenie droższej, niż biorą na wielkich rynkach. Nietylko więc młodość robotnika i jego siła robocza da naszym panom dochód, ale nawet jego starość.

Coby powiedzieli panowie ministrowie i inni wysocy urzędnicy, którym rząd wypłaca tysiące i dziesiątki tysięcy emerytury, gdyby zamiast pieniędzy wypłacano im ich pensyję artykułami spożywczymi? Coby powiedział urzędnik, któremu wypłacają emeryturę, gdyby go rząd wysełał do „tanich okolic"? Wszak to są już nietylko nadużycia wyzysku, ale pogwałcenie prawa, zabezpieczającego wszystkim wolność przesiedlania się.

Pensyja, która ma być wypłacaną starcom i kalekom, ma być z funduszów, których jedną część dostarczają fabrykanci, drugą robotnicy, trzecią zaś państwo; ta ostatnia zaś część pochodzi z podatków, na które składa się cała ludność; dwie trzecie części składają więc sami robotnicy bezpośrednio; a ta trzecia część, którą opłacają fabrykanci pochodzi także z pracy robotniczej. Za swoje więc pieniądze robotnicy mają być zmuszeni wynosić się do „tanich okolic" i brać od zarządów gminnych te artykuły spożywcze, które im takowe dostarczą. To już nie wyzysk, ale kradzież otwarta, połączona z pogwałceniem prawa.

Wykazaliśmy wartość „reformy", projektowanej przez Bismarka; wyjaśniliśmy, że prawo o starcach i kalekach, jeśli przejdzie w parlamencie, to nietylko, że nie poprawia losu klasy robotniczej, ale nadto jest pogwałceniem praw, zagwarantowanych przez konstytucyję.

Inaczej zupełnie wygląda ten projekt prawa, gdy go rozpatrywać będziemy z punktu widzenia interesów klas posiadających: dla tych klas prawo, projektowane przez Bismarka, jest pożądane, a to dla następującego powodu.

Wiadomo każdemu, że obowiązkiem — i to prawnym obowiązkiem — gmin jest: wspierać ubogich, dawać przytułek nieszczęśliwym, pokarm dla głodnych itd. Mniejsza o to, jak gminy przy dzisiejszym porządku rzeczy wywiązują się ze swego zadania, dość, że tak zwane prawodawstwo o ubogich nakłada na gminy, a czasami i na państwo obowiązki. Zkąd gminy mają środki na zaspokojenie tych wydatków, które nakłada na nich owe prawodawstwo? Z podatków, ciążących w danym wypadku na klasie zamożniejszej. Ale klasy zamożne lubią brać a nie dawać, okradać a nie wspierać, wyzyskiwać i doprowadzać lud do ruiny a nie wspierać tego, który pomocy potrzebuje; to też rozlega się z ich strony nawoływanie do zmniejszenia „ciężarów" gminnych. Bismark postanowił uwzględnić ten głos i przynajmniej część ciężarów zdjąć z klas zamożnych, by je zrzucić na klasę pracującą.

Według projektu Bismarka, gminy będą teraz uwolnione od pieczy nad nieszczęśliwymi, których klasy bogate doprowadziły do wyniszczenia fizycznego i do ruiny finansowej.

Na utrzymanie starców i kalek, wspieranych dotychczas przez gminy i prawo o ubogich, teraz ludność robotnicza będzie musiała opłacać wkładki, potrącane z płacy roboczej; drugą trzecią część opłaci państwo z... podatków, a trzecią część pozostałą dadzą przedsiębiorcy. Bogaci rentierzy, żyjący z procentów, właściciele ziemscy, władający tysiącami morgów, wyzwolą się od „ciężarów" nawet tych, któremi dzisiejsze prawodawstwo o ubogich ich obciąża.

A biedni starcy i kaleki, którzy strawili swe życie przy pracy, będą teraz otrzymywać dziesięć marek miesięcznie, by kończyć swój żywot w „tanich okolicach."

Socyjalizm zdechłego kajzera i reumatycznego Bismarka zrównał klasę robotniczą z wycieńczonemi bydlętami. Militaryzm niemiecki takiej już nabrał wiary w siłę niezwyciężoną swych bagnetów, że nietylko wyzyskiem i uciskiem dręczy ludność pracującą, ale nadto depcze jej godność osobistą, jej poczucie człowieczeństwa.

Ale i bagnety kajzerów się stępią, gdy się skrzyżują z podniesionemi kosami zrewolucyjonizowanego ludu. Wtedy na tanią paszę pójdą kajzery i Bismarki, dla których znajdziemy takie okolice, w których życie nic nie kosztuje.

---

lał na to, gdyż chciał, aby rewolucyjoniści przywykli brać pieniądze od policyi, żeby na takiego człowieka nie rzucano kamieniem, i chociaż od takich ludzi mało się dowiadywał, ale oni mu służyli do pokrycia prawdziwych szpiegów, wreszcie czasami wypaplali oni coś zręcznemu badaczowi, a co najważniejsze, upadali moralnie i wciągali innych do kałuży, w której brnęli coraz dalej. Przytem czasami któryś z nich stawał się prawdziwym szpiclem i wkręcał się do organizacyi. Oprócz tego policyja zyskiwała wiele na tem, że przy takim systemie między socyjalistami znikała ufność; nikt nie był pewny drugiego, w każdym podejrzywano szpiega. Jednem słowem człowiek ten, to była chodząca zaraza, rozpowszechniająca koło siebie zgniliznę.

Naturalnie, że zgładzenie ze świata takiego człowieka leżało w interesie partyi. Jeżeli system jego mógł pozostać, to cała jego zręczność, doświadczenie i wiadomości szły z nim do grobu. To też, jak tylko Degajew, który uczuł, zbyt późno, zgryzotę, wyznał partyi swą zdradę, postawiono mu, jako konieczny warunek przebaczenia udział w zabiciu Sudejkina. Oprócz tego miał się on usunąć kompletnie od wszystkich spraw, gdyż nigdy nie można już mu było zaufać. Wyrok na Sudejkina postanowiono wykonać w mieszkaniu Degajewa.

Sudejkin był niezmiernie silny, dlatego postanowiono zabić go drągami żelaznymi długości około arszyna i ważącymi po pół puda. Dla odwrócenia pozorów, Degajew wziął szpicla za służącego. W dzień umówiony Degajew wysłał służącego za miasto i zaprosił do siebie Sudejkina. Wszystko było przygotowane, członkowie organizacyi, którym poruczono wykonanie wyroku, stali na pogotowiu, a Degajew patrzał przez małe okienko, wychodzące na schody, żeby podać znak. Tymczasem o godzinie umówionej zjawił się stróż i zadzwonił. Bojąc się, żeby czego nie dostrzegł, nie otworzono mu, tymczasem okazało się, że to Sudejkin przyjechał i posłał stróża spytać się, czy Degajew jest w domu, poczem naturalnie odjechał, nie dowiedziawszy się nic. Trzeba było odłożyć na inny raz. Ale i tym razem zamiary spełzły na niczem, gdyż Sudejkin przyjechał bardzo późno i spiskowcy musieli odejść, bojąc się, żeby sługa nie nadszedł w czasie wykonywania zamachu. Degajew musiał nawet wymyślić historyję o kobiecie, która przyjechała z zagranicy w celu zabicia Sudejkina, żeby objaśnić, po co go do siebie zaprosił. Upłynęło kilka dni. Wreszcie 16-go grudnia 1883 r. szpicel, mieszkający z Degajewem, poprosił go o pozwolenie udania się za miasto, do Oranienbaumu, zkąd nie mógł wrócić wcześniej niż o 9 wieczorem. Natychmiast przygotowano wszystko i zaproszono Sudejkina na 5 godzinę. Ten, nie przeczuwając nic, zjawił się w towarzystwie swego sekretarza, także szpicla, Sadowskiego. Gdy wszedł z przedpokoju do sypialni, z tyłu rozległ się strzał. Kula utkwiła w wątrobie. Rycząc, jak zraniony zwierz, Sudejkin rzucił się do przedpokoju, ale tu spotkano go potężnemi uderzeniami po głowie: wtenczas probował dostać się do wychodka i otworzył nawet drzwiczki, ale w tej chwili padł i skonał. Przez ten czas inni zajęci byli Sadowskim, który po pierwszem uderzeniu schwycił się za klamkę i przypadł do niej głową, mrucząc jakieś niezrozumiałe wyrazy, ale wkrótce padł też, jak martwy, na ziemię.

Sudejkin był na dobre zabity, miał czaszkę strzaskaną, ale Sadowski przyszedł do siebie.

Wykonawcy wyroku obawiali się, żeby straszny krzyk Sudejkina nie został usłyszany w domu, ale grube ściany mieszkania, które zresztą uprzednio wypróbowano, strzelając z rewolweru, nie przepuściły dźwięków.

Tak zginęła ta podpora rządu carskiego z ręki człowieka, którego uważał za swe najwierniejsze narzędzie. Za jego trumną, oprócz szpiclów, szli ministrowie i wysocy dygnitarze, prawdopodobnie szpiclom do kompanii.

Degajew zaś uszedł i pomimo największych wysiłków rządu nie został schwycony.